Nr 214 | Kraków, środa 3 sierpnia 1904. | Rocznik XIII.

Redakcya: Kraków, Grodzka 55.
Administracya: Sławkowska 29.
Dział inseratowy: Poselska 15.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon Redakcyi: Nr. 396.
Prenumerata wynosi miesięcznie: z odsyłką 2 kor., bez odsyłki 1 kor. 60 h.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 hal.
Zagranicą kwartalnie 7 mk., 10 fr.
Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
Konto czekowe Nr. 834.095.
Numer pojedynczy 8 halerzy, poniedziałkowy i poświąteczny 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.
Wychodzi codziennie o godz. $7^1/_2$ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Towarzysze! Pamiętajcie o strejkujących 6 tysiącach górników w Borysławiu!

Składki należy nadsyłać do administracyi „Naprzodu“, Sławkowska 29, lub wprost do komitetu strejkowego pod adresem: Piotr Prorok, Borysław, Unia górnicza.

Szanownych Abonentów

„Naprzodu“ upraszamy o odnowienie prenumeraty na miesiąc sierpień.

Celem uniknięcia przerwy w otrzymywaniu dziennika należy prenumeratę nadesłać jak najrychlej.

Zamiejscowi abonenci zechcą przesłać prenumeratę naszymi czekami pocztowymi (Nr. 834.095).

Miejscowi abonenci mogą płacić albo w administracyi, albo do rąk inkasenta, nie zaś roznosicielom.

„Naprzód“ kosztuje miesięcznie z odsyłką 2 K, bez odsyłki 1 K 60 h.

Administracya «Naprzodu»
Kraków, Sławkowska 29.

Po zamordowaniu Plewego.

Świeżo została w zaborze rosyjskim rozpowszechniona następująca odezwa P. P. S.:

„Towarzysze! Obywatele!

Minister Plewe zamordowany! Straszliwy wybuch bomby, rzuconej ręką rewolucyonisty, rozszarpał na kawałki potężnego wykonawcę woli carskiej. Trwoga śmiertelna chwyciła cara za serce, zimnym potem oblały się czoła jego doradców, zgroza wtargnęła do szeregów jego sług i przyjaciół. Struchleli ciemięzcy, bo zrozumieli, że zbliża się godzina sądu, że los Plewego może się stać i ich udziałem — i smutek głęboki wśród nich zapanował.

Jakież odmienne uczucia wywołała wieść o śmierci Plewego po za garścią drżących ciemięzców! Ich smutek — to radość dla ciemiężonych. I rzeczywiście radość wielka, bezgraniczna zapanowała wszędzie, gdzie rządy Plewego łzami i krwią gnębionych znaczyły swe ślady. W całej Rosyi, duszącej się w żelaznych kleszczach despotyzmu, zaciskanych coraz mocniej przez obezwładnionego już dziś kata, odczuto ulgę ogromną. Wśród ludów ujarzmionych przez carat — od Finlandyi do Kaukazu — nikt nie ukrywa niezmiernego zadowolenia. Zginął bowiem człowiek, który w ciągu lat kilku był najdoskonalszym wyobrazicielem i wykonawcą systemu katowskiego cara Mikołaja II. On doprowadził do ostatecznych granic bezprawia despotyzmu carskiego. Krew mordowanych chłopów ukraińskich i robotników, walczących o lepszą dolę, łzy matek i młodzieży, smaganej nahajkami kozackiemi i zapędzonej na Sybir, zniszczone resztki praw Finlandyi, straszliwy mord kiszyniewski, ucisk bezgraniczny Polski i Litwy, zuchwała grabież majątków ormiańskich — oto część zaledwie plonów gospodarki Plewego. Żelazną dłonią, nie cofając się przed bezmiarem cierpień i morzem krwi ofiar, chciał Plewe powstrzymać zarysowywanie się gmachu samowładztwa carskiego, uratować koronę despoty...

Bomba rewolucyonisty położyła kres istnieniu kata. Zginął, żegnany przekleństwem powszechnem, ale to przekleństwo nie jemu jednemu się należy. Był on jedynie wykonawcą woli cara, był on jedynie przedstawicielem systemu, który, chcąc trwać dalej, musiał posługiwać się katami, ludźmi-bestyami, jakim był Plewe. Śmierć Plewego — to jeszcze nie śmierć caratu, to tylko cios potężny w jego podwaliny. Korzystajmy z tego ciosu, korzystajmy z osłabienia naszego wroga i spotęgujmy naszą walkę dotychczasową z caratem!

Albowiem tylko wówczas, kiedy carat rozsypie się w gruzy, kiedy spadną okowy z ciemiężonych przezeń ludów — tylko wówczas zniknie możliwość zjawiania się takich potworów, jak Plewe.

Precz z caratem! Niech żyje wolność!
Niech żyje Polska socyalistyczna!

Centralny komitet robotniczy polskiej partyi socyalistycznej.

Strejk w Borysławiu.

Borysław, 31 lipca.

Dzień dzisiejszy, to chwila przełomowa w strejku borysławskich nafciarzy. Dziś możemy z pewnością twierdzić, że ci, którzy przystąpili do strejku, parci nowym i wielkim dla nich ruchem, wstąpili w nową fazę walki, w której nie impuls gra rolę, ale świadome, pewne i dokładne zrozumienie stanowiska klasowego. Kto miał sposobność śledzić od początku te przemiany, jakie w miarę trwania strejku odbywały się w duszach tych tysięcy górników, ten musi uznać, że strejk dzisiejszy, gdyby nawet pod względem materyalnym był przegrany, w co bardzo wątpić należy, jest wielką wygraną ze względu na dokonaną zmianę pojęć i przekonań strejkujących. Puszczyki i dusze przedajne mogą w dalszym ciągu plugawić ten pierwszy krok robotnika borysławskiego, łączący go z pochodem całego cywilizowanego świata proletaryackiego, my dziś już, bez względu na wyniki dalsze strejku, możemy powiedzieć, żeśmy zwyciężyli. To zwycięstwo czują doskonale i przedsiębiorcy; dlatego też nawet ze szkodą dla „przemysłu krajowego“ uparli się i nie chcą dotąd przyznać tego zwycięstwa. Najlepszym dowodem powyższego twierdzenia jest okólnik do firm, uchwalony na ostatniem posiedzeniu komitetu przedsiębiorców; okólnik, który jutro dopiero ma ujrzeć światło dzienne, a który przypadkiem wpadł nam w ręce:

P. T.

Komitet pracodawców zwraca się niniejszem do P. T. Firm z wezwaniem, by w żadnym razie nie nakłaniano robotników do podjęcia pracy, lecz by czekano, póki robotnicy sami do pracy nie zgłoszą się. Komitet uchwalił, aby robotników, zgłaszających się do pracy, przyjmowano jedynie za pisemnym kontraktem, — formularze zaś tych kontraktów oraz bliższych instrukcyj, dotyczących tychże kontraktów, udzieli P. T. Firmom Komitet pracodawców.

Wkońcu ostrzega się, by nie przyjmowano robotników, nie posiadających książek robotniczych.

Borysław, dnia 30 lipca 1904.

Za Komitet pracodawców
Inż. Wolski.

Okólnik ten wykazuje, że przedsiębiorcy doskonale rozumieją, że tutejszy robotnik zmienił się w tym miesiącu zupełnie, że jedynym ratunkiem dla firm, byłoby upokorzenie strejkujących i doczekanie się chwili, w której strejkujący przyjdą prosić o robotę. Ale wszelkie wysiłki przedsiębiorców w tym kierunku rozbiją się o niewzruszoną solidarność, której robotnik borysławski nauczył się w obecnym strejku.

Wyrazem takiej solidarności i protestu przeciw machinacyom firm było właśnie dzisiejsze zgromadzenie z 3 tysiącami uczestników. Pierwszy przemawiał tow. Wohlfeld. Mówca wykazywał, jak w miarę rozwoju techniki (zastosowanie ulepszonych maszyn do wietnictwa, nowych wynalazków, zastępujących system kanadyjski i t. p.) zwiększa się produkcya, a tem samem następuje mniejsze zapotrzebowanie robotnika.

Wprowadzenie do wiertnictwa motorów gazowych, lub poruszanych ścieśnionem powietrzem, wyrzuci całą masę palaczów. Rozpowszechnienie systemu p. Wolskiego, wiercącego trzy razy więcej od kanadyjskiego w danym przeciągu czasu, zmniejszy zapotrzebowanie wiertaczów i pomocników.

Zwykle dzieje się tak, że z postępem techniki podnosi się i stopa życiowa robotnika. O Borysławiu tego powiedzieć nie można. Zaprowadza się ulepszenia techniczne w wiertnictwie, a jednocześnie zniża się skalę potrzeb robotnika. To są stosunki, na jakie świadomy robotnik nie może pozwolić. Strejk dzisiejszy, to właśnie pierwsza próba unormowania tych anormalnych stosunków. Postawione przez nas żądanie 8-godzinnego dnia roboczego, to asekuracya, by z robotnika naftowego kapitaliści nie zrobili takiego nędznego i nieszczęśliwego człowieka, jakim jest robotnik pracujący w kopalniach wosku.

Mówca dziwi się, że człowiek taki, jak p. Wolski, który zwykł był mówić o konieczności inteligencyi u robotnika, o tolerancyi przekonaniowej i t. d., dziś, gdy zagrożoną została jego kieszeń, zapomniał o pięknych frazesach i pierwszy wystąpił przeciw robotnikom, zbudzonym z 40-letniego uśpienia. Mówić pięknie, a czynić równie pięknie, nie każdy potrafi.

Następnie omawiał tow. Wohlfeld te gwarancye, jakie daje robotnikom radca Piwocki imieniem rządu. Wykazuje, że wspomniany wyżej okólnik przedsiębiorców zmusza i strejkujących robotników do zajęcia analogicznego stanowiska w toczącej się walce. Jeżeli przedsiębiorcy stanowią jednolite ciało i solidaryzują się w chęci zgnębienia ruchu robotniczego, tworząc niejako jedną firmę gwałcicieli praw obywatelskich, to i strejkujący są zmuszeni odpowiedzieć na te zakusy również solidarnie. A takim aktem będzie nasza odpowiedź: nie chcemy godzić się pojedynczo, lecz chcemy, by przedsiębiorcy przystąpili do ugody z naszymi mężami zaufania, z naszym komitetem strejkowym.

Rzeczowe i z godnością wygłoszone przemówienie zakończył tow. W. postawieniem następującej rezolucyi, przyjętej przez zgromadzonych jednomyślnie i przerywanej przy jej odczytywaniu burzą oklasków i okrzykami: brawo!

„Zgromadzenie strejkujących robotników, odbyte w lasku tustanowickim w dniu 31 lipca 1904 uchwala:

Trzy tygodnie stoją już rzesze robotników borysławskich w strejku. Walka, prowadzona z niezwykłą powagą, spokojem i zaparciem nie wyczerpała wcale sił walczących o słuszne swe prawa. Przeciwnie, świętość sprawy, ciągłe trwanie ramię przy ramieniu zsolidaryzowało ich bardziej i zespoliło; wzajemne zgodne pożycie 8 tysięcy ludzi obudziło w nich poczucie niekłamanej wzajemnej miłości i braterstwa. Ustawiczne zaś i brutalne prześladowanie spokojnych robotników, dodało strejkującym tylko hartu ducha. Nie byliśmy zapaleńcami i fanatykami. Podawaliśmy zawsze rękę do zgody, pragnęliśmy mówić z pracodawcami, pragnęliśmy przedyskutować nasze żądania.

Z zaciekłym uporem odrzucali pracodawcy hardo każdą myśl i propozycyę wspólnego porozumienia się.

W odpowiedzi na nasze propozycye uciekali się pracodawcy tylko do brutalnej przemocy siły zbrojnej, rzucali w swych organach niecne obelgi przeciw strejkującym, zwrócili książki robotnicze, grozili szupasem, wyrzuceniem robotników i ich rodzin z mieszkań, wreszcie ogłosili publicznie, że zrywają wszelkie stosunki z robotnikami.

Ażeby dopełnić czary swej zaciekłości, zbierają obecnie w czarnej księdze nazwiska tych robotników, których bezwarunkowo zamierzają z pracy z powodu strejku wydalić.

Wobec tych niesłychanie zaciekłych represalij i gróźb ze strony pracodawców, robotnicy nie znajdują innej odpowiedzi, jak: niech żyje dalszy strejk robotników naftowych w Borysławiu.

Wprawdzie reprezentant rządu, radca dworu Piwocki, oświadczył imieniem rządu, że mieszkania dla robotników zostaną wybudowane do 1 stycznia 1905, że wodociągi zostaną oddane do użytku publicznego w tym samym terminie, że zostaną zbudowane łazienki dla robotników woskowych i naftowych, że powstanie szpital w Borysławiu, że Kasa chorych będzie utworzoną w Borysławiu, że czas roboczy trwać będzie przez 12 godzin z 2-godzinnym odpoczynkiem, zaś w warsztatach 11 godzin z $1^1/_2$-godzinnym odpoczynkiem; wprawdzie dał imieniem rządu przyrzeczenia spełnienia tych wszystkich postulatów, których wymaga ustawa i kulturalne potrzeby ogółu, to jednak nie mógł złożyć imieniem pracodawców nawet tego oświadczenia, że nikogo z powodu strejku z pracy nie wydalą.

Wobec tego widzą robotnicy, że ich przyszłość w razie powrotu do pracy, byłaby poważnie i nadal zagrożoną. Wyrzucanie z pracy i samowolne obniżanie zapłaty, szykany i zemsta, byłyby w dalszym ciągu jedyną formą stosunku pracodawców do robotników.

Wszyscy tedy oświadczyć muszą zgodnie, iż tak długo trwać będą w strejku, dopóki nie przyjdzie do umowy **pomiędzy komitetem robotników a pracodawcami, dopóki ich żądania odnośnie do skrócenia dnia roboczego nie zostaną urzeczywistnione.**

Oświadczają w końcu solennie, że raczej wszyscy opuszczą Borysław, raczej rozjadą się wszyscy za szukaniem pracy w świecie, aniżeli by mieli pójść, jak niewolnicy prosić łaski u zaciekłych naftowych przedsiębiorców.

Robotnicy dziękują serdecznie całemu robotniczemu światu i uczciwym ludziom za dotychczasowe poparcie. Wydają niniejsze oświadczenie, by świat i ogół dzisiejszy ten krok zaaprobował. Niech żyje tedy dalsza walka! Niech żyje stejk! Niech żyje lud roboczy w przemyśle naftowym w Borysławiu!“.

Po jednogłośnem uchwaleniu powyższej rezolucyi wśród ogromnego zapału i długo niemilknących oklasków, przemawiali tow. Kaczanowski, Meleń i Wityk. Wszyscy trzej kładli nacisk na niemożność podjęcia w podobnych warunkach pracy, z czem wszyscy strejkujący godzili się bez zastrzeżeń. Dokąd się nie zgodzą przedsiębiorcy pertraktować z ogółem robotników, a względnie z ich przedstawicielem — komitetem strejkowym, dotąd wszelkie ustępstwa można nazwać problematycznemi. Okrzykiem: „Niech żyje strejk!“ zakończyło się dzisiejsze zgromadzenie.

Banda wzajemnej adoracyi.

W miejsce rzeczowych argumentów, którymiby można zbijać nasze realne twierdzenia, urządzają nafciarze komedyę pochlebstwa dla Wolskiego i zdaje im się, że wszystko już jest dobrze. Nie będziemy odpowiadali na komiczną wprost erupcyę uczuć — przytoczymy tylko końcowy ustęp wysłanego do Wolskiego „adresu“, żeby głęboka znajomość praw socyologicznych tych panów także innym sferom była znana:

„Prawi, uczciwi, a nie zarażeni jadem nienawiści klasowej, towarzyszyć ci będą na tej drodze — a da Bóg, że i te rzesze robocze, których prawdziwym przyjacielem byłeś i jesteś, dziś ogłuszone stekiem kłamstw oszczerczych, rzuconem na ich niekrytyczne umysły, przejrzą i potrafią niebawem odróżnić szczerych swych przyjaciół od tych, którzy pod maską przyjaźni wyzyskują je istotnie dla swych osobistych celów.

Henryk Apoznański, Bässler, Maksymilian Bienstock, Zygmunt Biesiadecki, Wiktor Bobrowski, Władysław Gierżabek, Gustaw Goldmann, Stanisław Glazer, Karol Grabowski, Izaak Hauser, Eisig Hauptmann, Władysław Hass, Michał Jakubowski, Jakób Kapellner, Marceli Kelhoffer, Mieczysław Kodrębski, Adam Kudelski, Jan Kuhn, Henryk Laub, Adam Madeyski, Hipolit Matukiewicz, Maryan Medycki, Wilhelm Mehoffer, Feliks Michalski, Alfred Nabe, Wacław Narzymski, Maryan Niewiadomski, Adam Pałaszewski, Zygmunt Pacześnioski, Józef Podoski, Karol Polak, Witold Rzewuski, Bernard Schreier, Edward Seelenfreund, Antoni Skobrtal, Stanisław Śliwiński, Ignacy Stréér, Benjamin Suchestow, Konstanty Suchodolski, Władysław Szymański, Franciszek Vincenz, Stanisław Zakrzewski, Maksymilian Zawistowski, A. Zehmann“.

W zamian za ten hołd otrzymał każdy z podpisanych panów od komitetu pracodawców takie znowu pismo:

L.

Do Wielmożnego Pana . . . .
w Borysławiu.

Uchwałą z dnia 12 lipca b. r., jednomyślnie przez aklamacyę powziętą, postanowił Komitet Pracodawców wyrazić w odpowiedni sposób uznanie dla tych P. P. Kierowników i Urzędników kopalnianych, którzy **w przełomowych dla przemysłu naftowego chwilach wytrwali z narażeniem życia i zdrowia** na opuszczonych przez strejkujących robotników posterunkach i **wyżej nad trudy przewyższające częstokroć ich siły fizyczne, postawili poczucie obowiązku i solidarności** z Pracodawcami.

Gdy WPan, według informacyi, udzielonej Komitetowi przez . . . . tak **po obywatelsku** *(sic!)* **pojęte obowiązki z całem poświęceniem wypełniałeś,** przeto Komitet prosi WPana o przyjęcie wyrazów swojego **szczerego uznania,** oraz wytrwania nadal na tej ciężkiej, ale **zaszczytnej** (?) drodze.

Szczęść Boże!

Borysław, dnia . . . . . 1904 roku.

Komitet Pracodawców:

Wielka jest wartość takiego uznania, ale kierownicy zapewne woleliby, żeby to uznanie nabrało formy więcej okrągłej... brzęczącej. Lecz z tem znów pp. pracodawcy się nie spieszą. Panowie kierownicy, wasz rozum polityczny, to bańka mydlana, wasza „uczciwość“, to płaszczenie się niewolnika. Szkoda. Człowiek istotnie uczciwy, te słowa, które wydrukowaliśmy tłustym drukiem, a które w oryginale są wydrukowane drukiem czer-

wonym na pergaminowym papierze, uważałby za największą obelgę, jaką buńczuczność kapitału i perfidya mogą zaszczycić tylko fagasów, i tylko — jak powiedzieliśmy — dobrowolnych niewolników. Ale... „suum cuique!“...

* * *

W nocy z soboty na niedzielę spłonęły dwa budynki mieszkalne w pobliżu firmy Perutz-Mikucki. Przyczyną pożaru była, jak zbadano. nieostrożność.

* * *

Tow. Maciej Wohlfeld został nagle powołany do wojska, mimo, iż miał urlop do października.

* * *

Solidarność robotnicza.

Rzeszów, 31 lipca.

W sobotę dnia 30 lipca odbyło się u nas w sali „Sokoła“ liczne zgromadzenie, zwołane przez tutejszy komitet partyi socyalno-demokratycznej, z porządkiem dziennym: Strejk górników w Borysławiu.

Zagaił je tow. Fensterblau, poczem wybrano przewodniczącym tow. Kandzińskiego.

Referent tow. Burda w godzinnym wywodzie przedstawił nędzę robotnika naftowego, stosunki w tem „piekle galicyjskiem“, gdzie tysiące awanturników tuczyło się zbrodnią i mordem, kosztem nadludzkiej pracy proletaryatu borysławskiego. Robotnik naftowy — to najgorszy z paryasów: wzrastał on wśród warunków wprost niemożliwych, chowano go na ciemnego, zbydlęconego niewolnika pracy, na zwierzę juczne, krwią i potem żywiące kilkudziesięciu brudnych aferzystów. Pracę zaś kulturną, pracę uświadomienia mas, podniesienia ich do godności ludzkiej — podjął nie kto inny, jeno socyalna demokracya. W niezależnej organizacyi połączyła ona szeregi robotników naftowych, wskazała im drogę walki o prawa ludzkie i poprowadziła je na bój o lepszą dolę. A jeśli dziś wre strejk w Borysławiu, jeśli tysiące robotników świadomie rzucają swą pracę dla hasła wielkiego — to jest to tylko zasługą socyalnej demokracyi.

Następnie przemówił tow. dr Pelzling. Wyjaśnił on znaczenie strejku pod względem ekonomicznym, społecznym i narodowym.

Walka proletaryatu borysławskiego, tak świadoma i celowa, jest dowodem, że lud roboczy w zagłębiu naftowem dorósł już do tego zadania, jakie ciąży na masach, tworzących kulturę. Walka o ochronę sił roboczych, walka o hygieniczne mieszkania, o zdrową wodę, szpital, Kasę chorych i 8-godzinny dzień roboczy — jest wypadkiem doniosłym w dziejach ludu polskiego, wskazuje ona, że nie kapitał, ale zdrowy robotnik stanowi siłę i bogactwo kraju.

A siła ta, którą w danym wypadku reprezentuje komitet strejkowy, jest zawsze decydującą, kiedy zorganizowana, i skoro dziś robotnicy żądają uznania komitetu strejkowego, nie jest to zwykłą formalnością, ale to najdonioślejszy fakt tej walki, bo strejkujący żądają uznania zbiorowej swej siły, skupiającej się w komitecie strejkowym.

Pod względem narodowym strejk ten ma rzeczywiście niezwykłe znaczenie. Pokazuje się tu właśnie, że kiedy chodzi o bogactwo kraju, o bogactwo narodu — a suma tegoż leży tylko w zdrowiu i wydajności pracy proletaryatu danego narodu — łączy się kapitał polski z obcymi, by pod pozorem budowania „przemysłu krajowego“ wyciskać grosz ostatni z wynędzniałego robotnika.

Walka z tym kapitałem, walka z tą obłudą „narodową“, zdzieranie maski z twarzy aferzystów, podszywających się pod miano „narodu“ — oto wielkie zadanie dzisiejszego strejku. (Oklaski).

Po przemówieniu tow. Fensterblaua uchwalono następującą rezolucyę:

Zebrani na zgromadzeniu dnia 30 lipca 1904 robotnicy rzeszowscy przesyłają strejkującym braciom swoim w Borysławiu wyrazy głębokiego podziwu w ich walce o prawa i godność ludzką, wyrażają swą solidarność z postępowaniem komitetu strejkowego i oświadczają, że walka robotników borysławskich jest wspólną walką całego proletaryatu polskiego, który niczego nie zaniedba, by wesprzeć strejkujących i pomódz im do zwycięstwa.

Niech żyje strejk górników borysławskich! Niech żyje zorganizowany międzynarodowy proletaryat!

Uchwalono dalej pogardę i oburzenie prasie stojącej na usługach wyzyskiwaczów borysławskich, w szczególności „Słowu polskiemu“ za kampanię oszczerstw, jaką prowadzi ono pod hasłem ochrony „przemysłu krajowego“. Następnie uchwalono wyrazy szczerej podzięki „Sokołowi“ tutejszemu, który w obywatelskiem zrozumieniu swych obowiązków udzielił nam lokalu na zebranie.

Poczem, śpiewając „Czerwony sztandar“, ruszyli zebrani przez ulice miasta.

Przegląd polityczny.

Nowe zwycięstwo Combesa. Odbyte 31 lipca wybory do rad generalnych we Francyi dały wielkie zwycięstwo rządowi. Na 376 znanych dotąd wyników przypada wybranych: 240 ministeryalnych, 83 antyministeryalnych, 28 konserwatystów, 25 wyborów ściślejszych. Obóz ministeryalny zyskuje 20 nowych mandatów.

Combes wybrany we własnym departamencie większością 1209 głosów.

Prócz Combesa wybrano ponownie ministrów: Andre, Valle i Mougeot. Bonapartysta Cassagnac przepadł. W radach generalnych dwóch departamentów, w których dotąd mieli większość nacyonaliści, tym razem uzyskały większość radykalne stronnictwa rządowe.

Przegląd społeczny.

Strejk murarzy w Przemyślu.

Robotnicy murarscy w Przemyślu już od jesieni minionego roku przygotowywali się do stoczenia kampanii o skrócenie dnia roboczego i wywalczenie unormowanego cennika płacy, któryby zniósł wahanie się zarobku, zależne od pory roku.

Zupełnie słusznie argumentowali robotnicy, że jeżeli z wiosną i jesienią — kiedy płaca jest niższą — czas pracy tak samo, jak w pełnym sezonie, wynosi 10 godzin dziennie, powinna być i płaca taka sama, bo nadto z wiosną i w jesieni z powodu chłodniejszej pory roku wydajność pracy robotnika jest nawet większą, niż w pełnem lecie, kiedy robotnik omdlewa z upału. Dla przeprowadzenia więc swoich słusznych żądań wybrano komitet cennikowy, który zwoływał od kilku miesięcy szereg poufnych zgromadzeń, poddając dyskusyi ogółu robotników murarskich stawiane żądania. Równocześnie zbierano odpowiednie fundusze odporne, aby nimi módz na wypadek wybuchu strejku wspierać materyalnie bezrobotnych. Za zasadę postawiono sobie użyć wszelkich środków i zabiegów, by na drodze zgody, bez strejkowania zawrzeć z majstrami porozumienie. W tym celu wysłano zeszłego tygodnia pismo do korporacyi budownictwa, przedkładając majstrom żądania robotników i wyrażając życzenie wspólnych pertraktacyj. Przedsiębiorcy i majstrowie oświadczyli w odpowiedzi, że skłonni są do pertraktacyj, ale tylko z komitetem ściśle murarskim bez doradców pozazawodowych. Mimo tego niewłaściwego tonu, z góry określającego, kto ma być rzecznikiem interesów robotniczych, wydelegowali towarzysze murarscy swoich reprezentantów do korporacyi na wspólne pertraktacyjne posiedzenie. Na posiedzeniu tem nie doszło do zgody, ponieważ majstrowie, godząc się na skrócenie dnia roboczego z 10 na 9 godzin dziennie, chcieli w zamian skwalifikować robotników na cztery klasy, z płacą obliczaną na godzinę. Na to życzenie pracodawców nie zgodzili się delegaci robotników, słusznie argumentując, że dzielenie zdolności robotniczej na klasy będzie polem popisu dla nadużyć majstrów — którzy zawsze ocenią zdolności robotnika wedle najniższej klasy, wreszcie obliczanie zarobku za godzinę, a nie minimum dzienne, uczyni zdobycz skrócenia dnia roboczego iluzoryczną, bo majstrowie będą robotnikowi płacili nie za pełny dzień roboczy, ale za 9 godzin pracy. Postanowiono więc odwołać się do opinii pełnego publicznego zgromadzenia murarzy, które zwołano na niedzielę d. 31 lipca do sali stowarzyszeń robotniczych.

Główne żądania robotników opiewały: 1) skrócenie dnia roboczego z 10 na 9 godzin dziennie; 2) bez względu na porę roku minimum płacy dla ukwalifikowanego robotnika 3 K 60 h dziennie; 3) podwyższenie dotychczasowych płac o 20 procent; 4) unormowanie stosunku uczniów; 5) pełna płaca za dni, w których z powodu świąt żydowskich na niektórych budowlach się nie pracuje, jak i za te dni, w których praca przerwaną została z powodu braku materyału; 6) regularna wypłata na każdej budowie co tydzień w sobotę o godzinie 6 wieczorem.

Zgromadzenie rozpoczęto punktualnie o g. 12 w południe przy udziale kilkuset robotników murarskich. Przedsiębiorców i majstrów reprezentowali pp. Karol Meisner, Kopacz i Lewczak (młodszy). Starostwo delegowało komisarza p. Piątkiewicza. Obrady zagaił tow. Szlam, wspominając o walce strejkowej z r. 1895 i o uzyskanych wówczas korzyściach. Dziś przeprowadzić się ma dalej program żądań robotniczych przez dalsze skrócenie nadmiernie długiego dnia roboczego i podwyższenie głodowych płac. Mówca wspomina o kolosalnej drożyźnie w Przemyślu, wobec której obecna płaca wystarcza zaledwie na marną wegetacyę. Przewodniczącym wybrano tow. Tomasza Kurasiewicza, zastępcą tow. Dynasiewicza.

O położeniu robotników budowlanych referował tow. Marcin Pilch. Referent wykazuje, że właściwie dziś pracuje robotnik murarski w Przemyślu nie 10, ale 12, 13 i więcej godzin dziennie, bo niesłychana drożyzna mieszkań zniewala sobotników do zamieszkiwania najdalej wysuniętych przedmieść, a nawet wsi okolicznych, jak Wilcze, Ostrów, Prekopanie, Lipownia, Mały Knuhel i t. p., zmuszając ich przez to do dwu lub trzygodzinnej drogi, jaką muszą codziennie z mieszkania na budowę zrobić. Sezon roboczy trwa zawsze od 6 do 8 miesięcy, poczem następuje zima z całym okropnym obrazem galicyjskiej nędzy i głodu. Lato dla murarza ma być żniwem na zimę, musi więc murarz żądać, by płacę jego dostosowywano nietylko do letniego, ale i do zimowego żołądka. (Oklaski).

Tow. Żołnierz omawia odpowiedź pracodawców, krytykując system dzielenia robotników na klasy i wynagradzania na godziny. Propozycye majstrów kryją w sobie nieszczerość względem żądań robotniczych, dlatego należy je odrzucić.

Przedsiębiorca, inżynier p. Karol Meisner, opowiada o przebiegu obrad, jakie w piątek 29 lipca toczyły się między majstrami a robotnikami. Majstrowie chcą zaprowadzić przyjęty w Niemczech system wynagradzania za godziny, nadto chcą podzielić pracujących na klasy, a to na cztery kategorye, z których pierwsza pobierałaby 28 h za godzinę, druga 32 h, trzecia 36 h. a czwarta 40 h za godzinę. Pierwsze dwie klasy byłyby dla początkujących, drugie dwie dla lepiej ukwalifikowanych. Kwalifikacyę oznaczałaby wspólna komisya, obradująca aż po wrzesień każdego roku. Dalej odpiera p. Meisner zarzut tow. Żołnierza, jakoby pracodawcy postępowali nieszczerze i oświadcza, że postanowili majstrowie zatrudniać obecnie tylko 30 procent uczniów(!), w stosunku do liczby zatrudnianych robotników.

Tow. Schiffler przedstawia na podstawie argumentów poprzednika i propozycyj pracodawców, niemożliwość prosperowania takiej komisyi kwalifikacyjnej.

Tow. Michał Siwik omawia warunki, jakie skłoniły robotników do proklamowania strejku.

Na tem dyskusyę zamknięto.

Tow. Szlam stawia wniosek: „Na wypadek nie wejścia pertraktacyi z pracodawcami w życie, jutro wybucha strejk“.

Tow. Schiffler wniósł: „Zgromadzeni robotnicy murarscy dnia 31 lipca w Przemyślu oświadczają gotowość nawiązania pertraktacyj, przez komitet w tym celu wybrany z pp. pracodawcami, przed wybuchem strejku w poniedziałek 1 sierpnia, oświadczając zarazem, że odrzucają dotychczasową propozycyę pp. pracodawców podzielenia robotników murarskich na klasy i wynagradzania od godziny“.

Tow. Szlam postawił dodatkowy wniosek: „Jutro rano, to jest w poniedziałek 1 sierpnia, nikt nie staje do pracy, choćby toczyły się rokowania. Na wypadek uwzględnienia życzeń robotników i zawarcia ugody, robotnicy wrócą do pracy dopiero w poniedziałek po południu“.

Wszystkie te trzy wnioski przyjęto jednomyślnie przez aklamacyę, tem samem wybuchł strejk. Wszelkie warunki przemawiają za tem, że strejk długo nie potrwa i przyniesie robotnikom zwycięstwo,

Narazie niech żaden robotnik murarski do Przemyśla nie przyjeżdża!

Turecka gospodarka.

Czytamy w lwowskim „Głosie Robotniczym“:

„Dzienniki doniosły, że czterem urzędnikom manipulacyjnym w biurze kolejowem wydziału krajowego wytoczono śledztwo dyscyplinarne. W sprawie tej otrzymujemy z kół fachowych następujące wyjaśnienia:

Sieć kolei galicyjskich jest stosunkowo do przemysłu i obrotu handlowego dosyć gęsta.

Z wyjątkiem jednak głównej linii kolei północnej, Karola Ludwika i czerniowieckiej, wszystkie inne budowane były w celach strategicznych bez znaczenia zatem właściwego dla kraju.

W celu poparcia więc racyonalnej akcyi, w kierunku rozwoju ekonomicznej sieci dróg żelaznych, zaangażował sejm krajowy wielkie fundusze inwestycyjne (150 milionów koron).

Dla przeprowadzenia tego, utworzył na wzór innych krajów koronnych, krajowe biuro kolejowe. Organizacyę tego powierzył bardzo wybitnemu inżynierowi z biura drogowego. Jakby w obawie jednak, by sprawy te nie były zbyt po europejsku traktowane, dodano mu zaraz do współdziałania osławionego przez „Neue Freie Presse“ „ekonomistę“ i polityka komercyalnego, który wprawdzie niefortunnie uprawiał buraki cukrowe w Królestwie, ale na kolejnictwie się nie znał.

Kierownik pierwszy ustąpił, powołano na to stanowisko drugiego o wybitnych zdolnościach i wiedzy, lecz człowieka starego i słabego, i rozwinięto szeroką akcyę. Potrzeba było ludzi, otworzyły się upusty protekcyi, obsadzono posady „fachowcami“, którymi albo nie byli, a jeżeli byli, to z przeszłością nie zbyt ich zalecającą.

Zaraz na wstępie mimo obsadzonej posady referenta komercyalnego ekonomistą w „Neue Freie Presse“, okazała się potrzeba drugiej takiej posady. W wyborze jednak osób na tak wybitne stanowisko musiano się liczyć z wyższą polityką „Koła polskiego“ i posadę otrzymał domniemany syn p. „regimentarza“ Jaworskiego. Ten jednak na sprawach tych nic a nic się nie znał, a ponieważ posady radcy w wydziale krajowym porzucić nie chciał — musiano dać tę posadę trzeciemu, który wprawdzie na rzeczy się rozumiał, ale z „przyzwyczajenia“ sprawy załatwiał poza biurem.

W wyborze ludzi autonomia, jak to widać, ma szczęśliwą rękę, nie trudno więc było trafić jeszcze na jednego.

Wprawdzie „fachowiec“ nim był, ale mając „ambarasy w kasie“, jak mówi Mickiewicz, „ustąpił“ z kolei i tu „przyjął“ miejsce sekretarza „manipulacyjno-administracyjnego“. Ten ostatni, zwłaszcza jako organizator uczt Lukulla na komisyach i wielki znawca kawioru astrachańskiego, mąż zaufania dyrektorów i marszałków był i jest „duszą“ biura.

W rękach tych, tak scharakteryzowanych ludzi, leżała cała potężna akcya kolejowa, a przyznać tu musimy, że zrozumiał to wydział krajowy, wynagradzając tych ludzi sowicie.

To był tak zwany dział administracyjny, któremu dano „do pomocy“ szczupły, źle płatny etatowy, a nadto prowizoryczny personal inżynierski.

Tu nie wystarcza już ironia, tu autonomię czuć prawdziwym skandalem z folwarczną manierą.

Dział, który powinien był być podstawą całej akcyi, sprowadzono do rzędu sił pomocniczych rozmaitych plantatorów buraków, lub manipulacyjno-administracyjnych sekretarzy.

To też w konsekwencyi tego, do prac ściśle inżynierskich, wymagających rutyny i wiedzy, ściągano ludzi ze wszystkich krańców świata.

Wysługiwano się — za psie pieniądze — słuchaczami politechniki, którzy znali zaledwie budynek tego zakładu i to zewnętrznie, wysłużonymi leśniczymi, „inżynierami“ z Turcyi, z Peru.

Wyjazd na trasę i budowę nie różnił się niczem od wyjazdu na łan, który zapełniał się ludźmi „skrzykniętymi“ przez gajowych, faktorów itd.

W tak zorganizowanym personalu zaczęła się rywalizacya. Naturalnie nie na punkcie wiedzy i zdolności, lecz w usiłowaniach zdobycia względów rozmaitych szefów, którzy dysponowali dyetami i płacami.

To też doszło do tego, że wielokrotnie istotnie ukwalifikowani, otrzymywali częstokroć dwa i trzy razy mniejsze płace, niż ci, którzy mogli być równie dobrymi artystami, farmaceutami, gorzelnikami, jak inżynierami.

Nic dziwnego zatem, że trasy biura kolejowego kosztują drogo, co więcej zaś, przy budowie nie uwzględnia się ich prawie nigdy. Korzystają z tego przedsiębiorcy, którzy otrzymują roboty nie od cen jednostkowych lecz za kilometr, zakładają linie według tras swoich — przedłużając linię — lub podnoszą zyski na robotach, podwyższając spadki, na czem cierpi ruch i jego koszt.

Dodać tu musimy i ten szczegół bardzo ciekawy, a który nie jest bez wpływu na założenie linii, że wykupno gruntów pod budowę otrzymuje w przedsiębiorstwo ten sam przedsiębiorca, który wziął robotę. Wykupna gruntów znane są z masowych procesów chłopskich. Rzecz naturalna, że w takich warunkach tylko wyrastać mogą takie wielkości, jak były farmaceuta, który zmieniwszy nazwisko, zmienił i zawód na inżynierski i jako taki jest wysoko ceniony przez „fachowców“ i niefachowców biura. Tam tylko mógł być kierownikiem linii Kołomyja—Stefanówka „peruański“ inżynier, który seryo zupełnie proponował, by całe linie zakładać tylko w spadkach, a ruch kosztować będzie bardzo tanio.

Nic też dziwnego, że w dwa lata po wybudowaniu linii, której budową kierował ten „peruański“ inżynier, przebudowano bardzo wiele mostów, że dla linii Przeworsk—Bachórz zamówiono szyny i rozjady nieodpowiednie i musiano je napowrót do Witkowic odsyłać.

Nic dziwnego, że dla linii Łupków—Cisna zamówiono tabór o rozstawie kół innym, jak było potrzeba.

Nie możemy tu wyliczać tysięcy innych „pomyłek“, które przy takiej gospodarce zachodzą, a które kosztują więcej, jak porządnie płatny i zorganizowany personal fachowy.

Zachodzi zatem pytanie, dlaczego wydział krajowy tego uczynić nie chce, tembardziej, że ma przecież dwa biura zorganizowane, które należycie funkcyonują, a to jedno tylko urządził iście po turecku. Odpowiedź leży jak na dłoni — właśnie dla tego, że dwa są zorganizowane, to z trzeciego i ostatniego trzeba zrobić miejsce dla rozmaitych protegowanych przez wielmożów.

Gdzieżby poszli starzy biurokraci, którzy siedzą po 40 lat na stołkach z dziurą, mając resztki dni przed sobą.

Trzech ich w biurze kolejowem liczy przeszło 200 lat, są tęgimi fachowcami, a służą za... dyurna!

Z konsekwencyi tego wszystkiego wynika, że pod bokiem marszałka o silnej ręce a słabej głowie, dzieją się różne malwersacye z frachtami, że dwóch urzędników (inżynier i sekretarz) w spółce z p. farmaceutą Blumenfeldem recte „inżynierem“ Polaskim, prowadzą zakład negrograficzny, utrzymywany prawie wyłącznie robotami z biura kolejowego.

Okazała się nareszcie potrzeba śledztwa, padną naturalnie ofiarą ludzie, system jednak ocaleje. Bagno jednak zostanie, a tym, którzy się na miejsce wyrzuconych dostaną, wyrosną w niem także macki i pazury.

Jedno w tej sprawie nas uderza: gdzie jest p. Ernest Breiter ze swojem argusowem okiem. On, którego ojciec brał budowy z biura kolejowego, mógł więcej coś o tem napisać, bo przecież z ojcem swoim nie mówi o Wyspiańskim, a tak wymownie milczy. Czyżby milczenie naprawdę było złotem?....

KRONIKA.

Naoczny świadek. Omyłka pocztowa dała nam możność wniknięcia w istotę autentyczności korespondencyj wielkich dzienników, które o wszystkiem posiadają wiadomości od naocznych świadków.

Oto list, który nam wpadł w ręce:

Petersburg, 29/VII 904 r.

Szanowna Redakcyo!

W przypuszczeniu, że zależy wam na oryginalnej korespondencyi naocznego świadka zamachu na Plewego, pospieszam donieść, co następuje.

Już od samego rana w okolicy dworca warszawskiego kręcili się korespondenci wszystkich większych dzienników zagranicznych. Oczywiście i ja, przedstawiciel waszego pisma, znalazłem się w ich liczbie. Każdy z nas trzymał w lewej ręce notes, w prawej ołówek i podniecony, przechadzał się po trotuarze. Czuć było niecierpliwe oczekiwanie jakiegoś historycznego faktu.

Nagle, wszyscy zaczęli pędzić w stronę restauracyi hotelu warszawskiego. Pokazało się, że do lokalu weszła już osoba podejrzana z bombą pod pachą. Korespondenci utworzyli czemprędzej długi ogon, kolejno zbliżając się do stolika, przy którym młodzieniec o ciemnej czuprynie i jasnych wąsach, czy też o jasnej czuprynie i ciemnych wąsach, pił mazagran i z lekceważącym uśmiechem cedził odpowiedzi na zadawane mu przez dziennikarzy pytania.

Każdy z nich notował gorliwie i ze zrozumiałym pośpiechem zwierzenia bohatera chwili.

Właśnie zbliżała się już kolej na mnie, gdy zaturkotał powóz ministra. Młodzieniec zerwał się, poroztrącał oblegających go korespondentów i wypadł na ulicę.

Pobiegłem za nim.

Huknęło.

Zemdlałem.

Nie widziałem nic, bo gdy się ocknąłem, już było po wszystkiem.

Tem niemniej jestem naocznym świadkiem i za korespondencyę należy mi się honoraryum.

Euzebiusz Bazgrała-Wścibski.

Rocznica stracenia Wiśniowskiego i Kapuścińskiego. Ze Lwowa piszą nam: Na górze tracenia pod kamiennym pomnikiem odśpiewano wczoraj o zmierzchu kantatę na cześć Wiśniowskiego i Kapuścińskiego, poczem pod drewnianym krzyżem przemówił tow. dr Wyrostek i odśpiewano szereg rewolucyjnych pieśni. Po obchodzie ruszono ul. Rapapporta i Szpitalną pod teatr, gdzie znowu przemawiał tow. dr Wyrostek. Skonsygnowane były całe oddziały policyi, komisarzy w mundurach, agentów z orzełkami na klapie itd. Słowem publiczność, która nawet chwilowo zapomniała o tem, że przed kilkudziesięciu laty dokonany został na górze tracenia gwałt, musiała sobie na widok tylu policyantów, przypomnieć, że to 31 lipca właśnie była rocznica powieszenia niezapomnianej pamięci Teofila Wiśniowskiego i Józefa Kapuścińskiego. Ostatecznie widok policyi podziałał o tyle rozdrażniająco na tłumy, że aresztowano na placu Maryackim trzech „ekscedentów“ za gwizdanie i okrzyki.

Ze Stryja piszą nam: Rocznicę stracenia Wiśniowskiego i Kapuścińskiego obchodził proletaryat stryjski dnia 31 lipca.

Rzesze robotnicze zapełniły szczelnie stary cmentarz, gdzie znajduje się pamiątkowy krzyż. Po odśpiewaniu patryotycznych pieśni, po przemowie p. Dienstla o Kapuścińskim i Wiśniowskim, zabrał głos tow. Piotrowski, który w dosadnych słowach scharakteryzował ówczesną politykę Meternicha i wskazał, że tylko pod „Czerwonym sztandarem“ może proletaryat wywalczyć sobie niepodległą demokratyczną Polskę. Okrzykiem: Niech żyje wolna ludowa Polska, zakończył tow. Piotrowski swoje przemówienie. Po tow. Piotrowskim przemówił tow. Lusiński. Śpiewając „Czerwony sztandar“ opuścili robotnicy cmentarz. Uszykowawszy się następnie w demonstracyjnym pochodzie przeciągały tłumy przez najpiękniejsze ulice miasta śpiewając rewolucyjne pieśni i wznosząc okrzyki: „Niech żyje socyalna demokracya“! „Precz z caratem“ i t. p.

Defraudacya pocztowa Aleksandra Żdzińskiego, który zbiegł z Oświęcimia, wynosi 200.000 koron, jak okazało przeprowadzone sztontrum. Żdziński najliczniej konfiskował przekazy, na które były nadawane pieniądze do Ameryki. Przy rewizyi w jego mieszkaniu znaleziono stosy listów z Ameryki, pisanych od tych, co mieli pieniądze otrzymać, listy te Żdziński przejmował, ażeby kradzież ukryć. Gdy wieść o defraudacyi się rozeszła, wpłynęło mnóstwo reklamacyj i te pozwoliły określić wysokość popełnionych kradzieży. Żdzińskiego dotychczas jeszcze nie schwytano, pomimo, że pisał list z Mszany Dolnej.

Głos lekarza z pola walki. Od dra Tytusa Turskiego, mianowanego lekarzem I. półtransportu wojenno-sanitarnego otrzymał „Kuryer warszawski“ list, datowany w końcu maja z Liaojanu:

„O północy — pisze on między innemi — przyniesiono mi rozkaz, abym o godz. 5 zrana wyruszył z oddziałem wojenno-telegraficznym, w celu dopędzenia swego transportu, który w przeddzień wyruszył z Laojanu w stronę Fynchuanczenu po rannych z ostatniej bitwy...

Transport swój dogoniłem w San-szunchnanie, o 75 wiorst od Liaojanu. Była to pierwsza partya rannych z większej bitwy lądowej. Na 184 rannych, których przyjęliśmy do transportu, 84 szło przez całą drogę. Co prawda, byli to ranni w ręce, głowę, klatkę piersiową, więc iść mogli. (!) Byli jednak pomiędzy nimi także ranieni nawskróś przez czaszkę i klatkę piersiową“.

Niema co mówić: ładnie się carat opiekuje swymi rannymi!

W dalszym ciągu tego listu czytamy:

„Zdziwiony byłem niezmiernie, jak łatwo goją się rany: kule karabinowe japońskie kości nie gruchoczą i nie łamią i drobne nawet kości przebijają na wylot i ciężkie rany zadają jedynie odłamki granatów. Schowałem kilka kul karabidowych japońskich, z ran wyjętych; są one prawie o $^1/_3$ większe od rosyjskich, doskonale opancerzone i niema na nich najmniejszych rys po przejściu przez kości.

Wobec znacznej liczby zabitych na polu walki, dochodzę do przekonania, że obecna broń udoskonalona japońska jest poniekąd humanitarna: albo zabija na miejscu, albo też zadaje rany nieszkodliwe. Po wojnie więc kalek prawie nie będzie.

Przy opatrunkach na etapach wśród ranionych spotkałem 25 Polaków z Królestwa“.

Zemdlał z głodu. We wtorek około godziny 10 w nocy zawezwano pogotowie ratunkowe do Podgórza, gdzie na plantacyach leżał bezprzytomnie trzydziestokilkuletni mężczyzna. Pogotowie, zarządziwszy doraźne środki ratunku, stwierdziło, że zaszedł tu wypadek zasłabnięcia z głodu. Chorego odwieziono do szpitala św. Łazarza, gdzie zeznał, że nazywa się Józef Buczek i jest wyrobnikiem. Opowiadał, że od kilku dni z powodu braku zarobku nic nie jadł, a rodzina jego jest pogrążona w największej nędzy.

Straszny obraz nędzy robotnika, wynikłej z braku pracy, wyciska piętno hańby na dzisiejszym ustroju społecznym, który, oparty na własności prywatnej, musi rodzić taką nędzę.

Kradzież książeczki wkładkowej. Petronela Różycka, żona stróża domu przy ulicy Krakowskiej l. 28, ukradła mieszkającej u niej staruszce Annie Stożek z kuferka książeczkę wkładkową Kasy oszczędności na 557 K i podjęła je w Kasie. Policya odebrała jej tę sumę, z której brakło już jednak 84 K. Były to oszczędności całego życia Anny Stożek, ciężko zapracowane w służbie.

ZAWIADOMIENIA.

— Repertoar operetki lwowskiej w teatrze miejskim w Krakowie.

Sroda: „Świat na opak“, fantastyczno-groteskowa operetka w 5 odsłonach K. Kapellera.

Czwartek: „Posłaniec 6666“, operetka w 3 aktach z prologiem C. M. Ziehrera.

Piątek: Na benefis chóru „Bandyci“, operetka w 3 J. Offenbacha.

Strejk w Borysławiu

Borysław, 2 sierpnia. (Tel. c. k. Biura kor.). Wczoraj w południe około 300 strejkujących zgromadziło się około warsztatów Grenzona w Mrażnicy i groźną postawą spowodowało pracujących tam robotników do przerwania pracy. Po nadejściu patrolu żandarmeryi strejkujący rozprószyli się, poczem robotę w warsztatach natychmiast podjęto.

W nocy około 11 godziny powstał pożar w kopalni Zeitlebena i Stybera na Potoku. Spłonęła wieża i budynki pomocnicze. Pożar zlokalizowano przy pomocy wojska. Zachodzi podejrzenie podpalenia. Żandarmerya poszukuje sprawcy.

Na dom robotnika, pracującego w kopalni Tow. karpackiego, napadło (?) 5 strejkujących z zamiarem (?) pobicia go za złamanie strejku. Straż wojskowa przeszkodziła wykonaniu tego zamiaru i rozprószyła ekscedentów, jednego aresztowano.

Zerwanie między Francyą a Watykanem.

(Telegramy).

Paryż, 2 sierpnia. Słychać, że biskup Lavalu na wczorajszej konferencyi z dyrektorem ministerstwa wyznań zupełnie nie wyjawił zamiaru, jak to mylnie głoszono, zrezygnowania ze swej godności i udania się mimo protestu rządu do Rzymu.

Paryż, 2 sierpnia. Dziennik „Matin“ donosi, że biskup Lavalu uświadczył, iż podał w ministerstwie wyznań swą dymisyę w razie, gdyby ona miała się przyczynić do rozwikłania konfliktu. W ministerstwie oświadczono biskupowi, że dymisya nie odpowiadałaby celowi i polecono mu, aby powrócił do swej dyecezyi, co też biskup uczynił.

Rzym, 3 sierpnia. Papież Pius X. odbył konferencyę z nuncyuszem Lorenzellim, który mu złożył sprawozdanie.

Rzym, 3 sierpnia. Z gmachu poselstwa francuskiej ambasady przy Watykanie usunięto wczoraj godła republiki.

Po zamordowaniu Plewego.

Do „Local-Anzeigera“ donoszą z Petersburga: Podczas onegdajszego przesłuchania mordercy Plewego, stan jego tak się pogorszył, że musiano posłać po chirurga Pawłowa, który usunął materyę, jaka się zebrała po operacyi. Obecnie niebezpieczeństwo minęło. Morderca miał powiedzieć w rozmowie z Pawłowem, że jest Rosyaninem, nauczycielem ludowym i że liczy lat 26. Zachodzi jeszcze obawa o jego życie z powodu ran, jakie odniósł w brzuch. Opatrzono mu także dwa palce u prawej nogi.

Dzienniki burżuazyjne nie przestają z okazyi zamordowania Plewego podawać coraz to nowych „sensacyjnych“ blag. I tak wymyśliły teraz znowu jakiś „kongres nihilistów rosyjskich“, który się miał rzekomo odbywać w pobliżu Genewy na terytoryum francuskiem „przez 5 dni i 5 nocy z rzędu“ (!) i zostać nagle przerwanym „na wiadomość o śmierci Plewego“.

Każdy, choć trochę obznajomiony z ruchem rewolucyjnym w Rosyi, wie, że niema tam żadnej partyi „nihilistów“. Wszystko to jest wyssane z palca. Czy „przez 5 dni i 5 nocy z rzędu“ można obradować, to kwestya — ale to pewna, że „żurnalista“ potrafi łgać bez przerwy jeszcze dłużej.

Wojna rosyjsko-japońska.

Klęska Moskali.

Pierwsza japońska armia pod generałem Kurokim, która przez Motien dąży ku Liaojanowi, przeszła w niedzielę zrana po kilkudniowej przerwie znowu do ofenzywy i zaatakowała rosyjską pozycyę za miastem Taowan. Z rosyjskiej strony brały udział w bitwie trzy dywizye.

Japończycy bombardowali pozycye nieprzyjacielskie do godz. 6 wieczorem, poczem piechota japońska, mimo silnego ognia rosyjskiego, wykonała atak na centrum rosyjskie i obsadziła miasto, oraz zdobyła w walce na bagnety wzgórza, położone na północny wschód od miasta.

Po tym zwycięskim ataku także prawe i lewe skrzydło japońskie wzięło udział w bitwie i zmusiło Rosyan do odwrotu.

Między armią Kurokiego a Liaojanem znajduje się tylko jeszcze jedna obronna rosyjska pozycya.

Tokio, 2 sierpnia. (Biuro Reutera). **Po dwudniowej walce pobił generał Kuroki wczoraj Rosyan w dwu oddzielnych walkach koło Yuszulikin i koło Jancelin.**

Paryż, 3 sierpnia. „Temps“ donosi z Hajczenu pod datą wczorajszą: Od trzech dni przedsiębiorą Japończycy ciągłe ataki na południu i na południowym wschodzie od Hajczenu. Dnia 31 lipca dwie dywizye z 60 działami zaatakowały Siuneczen, którą to miejscowość opuścili Rosyanie następnego dnia wieczorem. Rosyanie cofali się powoli pod osłoną ognia artyleryi. Japońskie siły, jak się zdaje, składały się z siedmiu dywizyj wojsk świeżych, oraz odpowiedniej artyleryi. Pogoda ciągle piękna.

Petersburg, 3 sierpnia. Generał-porucznik Sacharow telegrafuje do sztabu generalnego pod datą onegdajszą: Po zaciętej walce w dniu 31 lipca, nasza przednia straż wytrwała na swojem stanowisku, rozciągającem się w kierunku Sajmatsi Liaojan. Dnia następnego przedsięwziął nieprzyjaciel atak przeciw prawemu skrzydłu straży przedniej, skutkiem czego wojska nasze były zmuszone cofnąć się poza wąwóz Jancelin. W kierunku Fengwanczen-Liaojan dnia 1 b. m. było wszystko spokojnie.

Dnia 30 lipca przedsięwzięli Japończycy forsowny marsz rekonesansowy w kierunku z Fengwanczenu ku Hajczen. Ogień naszych forpoczt, wsparty przez ogień rezerwy straży przedniej, zatrzymał nieprzyjaciela, który zeszedł z gór na południe od Tomuczenu do doliny Iszakho i maszerował na Simuczen. Ponowny atak, wykonany przez piechotę japońską na nasze stanowisko na wschód od Sonczendza, a mianowicie na prawe skrzydło naszej pozycyi koło wąwozu Khanhualin, był poparty przez ogień artyleryi górskiej i polnej. Dwa bataliony rosyjskie, wysunięte najbardziej naprzód, wytrzymały atak nieprzyjaciela, a ogień jednej rosyjskiej bateryi uniemożliwił japońskiej bateryi polnej stawić działa. Równocześnie został przedsięwzięty atak z Ufanszuhou. Japońska artylerya została odparta ogniem naszej przedniej straży. Nasze straty wynosiły 2 oficerów i 34 żołnierzy rannych.

Dnia 31 lipca przedsięwziął nieprzyjaciel atak w kierunku Paokluncia, o 3 kilometry na południowy zachód od wąwozu Khanhualin. Chcąc przeprowadzić tę operacyę, wysłali Japończycy na wzgórza na południe od Ufanszuhou dwie bateryę górskie. Ogień naszych bateryj na południowem skrzydle naszych pozycyj koło wąwozu Khanhualin zmusił japońską bateryę zaraz po pierwszych strzałach do opuszczenia pozycyj, podczas gdy druga baterya nie została dopuszczoną do ustawienia armat. Równocześnie piechota japońska, maszerując na Lankhanzia w znacznej sile, została wstrzymaną ogniem naszej bateryi i strzałami 6 kompanij. Po naszej stronie 2 oficerów zabitych, 1 ranny, 20 żołnierzy zabitych i rannych.

Dnia 31 zaatakowały dwa bataliony japońskiej piechoty o godzinie wpół do 5 rano naszą straż tylną w kierunku z Fengwanczenu ku Hajczenowi i obsadziły wąwóz pomiędzy Yanszuhu i Sudzapudza. Po naszej stronie zostało rannych 5 oficerów i 40 żołnierzy.

Dnia 1 sierpnia ograniczył się nieprzyjaciel do manewrów bez planu, skierowanych przeciw naszemu południowemu frontowi i utrzymywał na długiej linii ogień działowy.

Tokio, 3 sierpnia. Generał Kuroki donosi: Armia nasza rozpoczęła o świcie dnia 31 lipca walkę przeciw nieprzyjacielowi, który obsadził Kusulindżu i Jancelin o 6 mil na zachód od Motien, obie miejscowości w odległości 25 mil od Liaojanu. Wojska rosyjskie pod Kusulindżu składały się z dwóch dywizyj i odpowiedniej ilości armat. Wojenne operacye zostały wykonane według z góry ułożonego przez nas planu, a przy zachodzie słońca oba skrzydła nieprzyjaciela były pobite. Ponieważ nieprzyjaciel był w znacznej sile i zajmował obronne stanowisko, nie mogliśmy zająć jego stanowiska.

O wschodzie następnego dnia podjęto na nowo atak. Około północy udało się wypędzić nieprzyjaciela z jego stanowisk. Ścigaliśmy nieprzyjaciela 4 mile ang. na zachód. Koło Jancelin stali Rosyanie w sile dwóch i pół dywizyj z 4 bateryami. Atak także i tu został ze skutkiem wykonany. O zachodzie słońca zajęliśmy główną pozycyę nieprzyjaciela. Część wojsk nieprzyjaciela stawiła bardzo zacięty opór tak, iż musieliśmy noc przebiwakować na placu boju.

O świcie dnia 1 sierpnia przeszliśmy ponownie do ataku. Do godziny 8 rano wszystkie wzgórza były w naszych rękach. Naszych strat jeszcze nie stwierdzono. Zdobyliśmy wiele dział polnych.

W walkach tych musieliśmy podczas ataku przezwyciężać wielkie trudności, gdyż postępowaliśmy przeciw stromym wzgórzom, a nie mieliśmy odpowiedniej pozycyi do ustawienia artyleryi, przytem panował upał około 40° C.

Oblężenie Portu Artura.

Tokio, 3 sierpnia. (Biuro Reutera). Krąży tu pogłoska, że Japończycy po trzechdniowych, niezmiernie zaciętych atakach, zdobyli fort Szantaikau, szczególnie ważną pozycyę obronną koło Portu Artura.

Japończycy w Inkau.

Tokio, 2 sierpnia. Rząd japoński postanowił otworzyć z dniem dzisiejszym Inkau dla handlu. Okrętom neutralnym dozwolono na swobodny przejazd z tem zastrzeżeniem, że nie będą one przewozić żadnej kontrabandy. Japańczycy utworzyli w Inkau filię banku japońskiego.

Korsarstwo rosyjskie.

Petersburg, 2 sierpnia. Pojawił się komunikat rządu opisujący aferę „Malakka“. Komunikat powiada, że wypuszczenie na wolność „Malakki“ na podstawie oświadczenia rządu angielskiego, że ładunek należy do Anglii, nie można tłómaczyć w ten sposób, jakoby rząd carski zaniechał zamiaru wysyłania pojedynczych krążowników, albo wogóle okrętów wojennych dla zapobieżenia dowozowi kontrabandy wojennej dla Japonii.

Petersburg, 2 sierpnia. Rosyjska agencya telegraficzna donosi w uzupełnieniu doniesienia rządu rosyjskiego w sprawie „Malakki“, że termin instrukcyi danej krążowcom „Petersburg“ i „Smoleńsk“, na mocy której „Malakka“ została zatrzymaną przez nie, już upłynął.

Petersburg, 3 sierpnia. Admirał Skrydłow nadesłał do cara telegraficzne sprawozdanie o ostatniej, trzeciej wycieczce części eskadry władywostockiej, która szczęśliwie powróciła do portu. Ze sprawozdania na uwagę zasługują następujące ustępy:

Dnia 22 lipca w odległości około 100 mil od Jokohamy zatrzymano statek handlowy „Arabia“, który wiózł kontrabandę wojenną, mianowicie materyał kolejowy i mąkę. „Arabię“ zatrzymano, obsadzono strażą i pod rosyjską flagą odstawiono do Władywostoku.

Dnia 23 lipca statki rosyjskie napotkały wielki parowiec transportowy, który mimo wezwania płynął dalej i dopiero po czwartym strzale, danym do niego, zatrzymał się. Po przejrzeniu papierów okrętowych okazało się, że jest to angielski statek handlowy „Knight Commander“, który z Nowego Jorku wiózł do Jokohamy i Kobe kilka tysięcy tonn materyału kolejowego. Nie ulegało najmniejszej wątpliwości, że jest to kontrabanda wojenna i że wskutek tego statek należy uważać za jeńca wojennego. Ponieważ dla braku węgla nie można było, bez niebezpieczeństwa dla całej eskadry, eskortować statku do najbliższego portu rosyjskiego, przewieziono załogę, papiery skonfiskował komendat eskadry, poczem statek angielski zatopiono.

TELEGRAMY.

Strejk w Ottynii.

Ottynia, 2 sierpnia. (Tel. „Naprzodu“). Robotnicy w fabryce Bredta postawili następujące żądania: Zniesienie pracy akordowej: 25%, podwyższenie płacy; 10-godzinny dzień roboczy.

Bredt odrzucił te żądania i wypowiedział pracę 200 robotnikom, z powodu tego robotnicy postanowili rozpocząć strejk od następnego poniedziałku. Niech żaden robotnik metalurgiczny, ani drzewny nie jedzie do Ottynii.

Strejk woźniców ciężarowych w Wiedniu.

Wiedeń, 3 sierpnia. W strejku woźniców ciężarowych przyszło wczoraj do porozumienia między delegatami robotników a delegatami pracodawców, którzy po większej części zgodzili się na żądania robotników.

Za treść ogłoszeń Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. Ceny ogłoszeń w nagłówku.

Redaktor odpowiedzialny wydawca: Kazimierz Kaczanowski. Z drukarni Władysława Teodorczuka i S-ki w Krakowie, (Telefon Nr. 510.